



TREŚĆ ZESZYTU:

List Apostolski Ojca św. Piusa XI. — W sprawie odpustu Porcjunkuli. — Patron miesięczny. — Nauka miesięczna. — Hołd Młodzieży św. Antoniemu z Padwy. — Gawędy O. Kapistrana — Kronika. — Kronika misyjna. — Powieść dokończenie.

Podziękowania i prośby

Redakcja stosuje się we wszystkim do dekretów Papieża Urbana VIII.

Czcigodnemu O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękując

Wilno. Miałam wodę w żołądku i w ciele i żadne lekarstwa nie pomagały. Odprawiłam nowennę do Czc. O. Rafała i po skończonej nowennie wszelkie bóle ustały. Ponieważ od roku nie powtórzyła się choroba, więc tą drogą składam serdeczne podziękowanie Czcig. O. Rafałowi i załączam skromną ofiarę pięciu złotych na beatyfikację.
Kazimiera Sobolewska.

Czcigodnego O. Rafała Chylińskiego prosząc:

Katowice. Udaję się z prośbą do Czcig. O. Rafała Chyl., by tenże wstawiennictwem Swem wyjednał mi u Najśw. Serca Jezusowego i Św. Antoniego i Św. Teresy łaski, o które tak gorąco proszę abym wygrała loterie i wyszli my wszyscy z tak krytycznego położenia. Na beatyfikację O. Rafała posyłam 10 zł. Po wysłuchaniu prośby podziękuję i złożę większą ofiarę. *J. O.*

W Redakcji „Pochodni Serafickiej“

nabyć można

Książkę objaśniającą Regułę tercjarską p. t.

DOSKONAŁA TERCJARKA

Cena za egz. oprawny (224 str.) 2:50 zł.

Z przesyłką pocztową 3 zł.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

List Apostolski Ojca św. Piusa XI

do J. Ekscelencji Ks. Biskupa Padewskiego Eljasza Dalla Costa, z okazji 700. rocznicy śmierci Antoniego Padewskiego i zaliczenia go w poczet Świętych.

Czcigodny Bracie!

Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Uroczystości Antoniańskie, które w tym roku szczęśliwie odbywać się będą jako w 700-ną rocznicę błogosławionej śmierci Cudotwórcy z Padwy, i które przeciągną się do przyszłego roku dla przypomnienia pamięci owego dnia, w którym również przed siedmiu wiekami został on wpisany w poczet Świętych, przyczynią się niemało, jak niepłonną żywymy nadzieję, do podniesienia pobożności i dla zbawienia dusz. Wiemy bowiem, że w twej stolicy biskupiej powstały dwa komitety, mające za cel przygotowania, ażeby te kościelne i świeckie uroczystości odbyły się wspaniale, którym to komitetom w najszlachetniejszym współzawodnictwie współpracę swą z chętną gorliwością ofiarować mają nie tylko członkowie Zgromadzeń przesławnego Franciszka z Asyżu, którzy ten kwiat świętości czczą jako ozdobę i chwałę swojego Zakonu, ale również władze i przedniejsi miasta. Wiadomo nam również, żeś i sam, Czcigodny Bracie, wysłał list do poszczególnych Biskupów świata katolickiego, zachęcając ich po bratersku, ażeby wzięli udział w tej wzniosłej uroczystości i w swych diecezjach starali się ją przeprowadzić.

Atoli, jeżeli wskazanem jest, aby owe uroczystości odbywały się wszędzie, to daleko potrzebniejszym, aby szcze-

gólniejsze dowody pobożności i objawy radości okazały się tak w Padwie, jak również w Portugalji, a zwłaszcza w Lizbonie, gdzie nasz Święty ujrzał światło dzienne.

Dlatego z największą radością przyjęliśmy do wiadomości, że nasz ukochany Syn, Patrjarcha Lizbony, przy poparciu wszelkiego stanu obywateli powziął zamiar urzędzenia tych jubileuszowych uroczystości na cześć Antoniego w jego ojczyźnie. A radość naszą powiększyła jeszcze wiadomość, niezbyt dawno przez nas otrzymana, mianowicie, że te uroczystości mają się odbyć w przyjacielskiej niejako łączności tak, iż wybrani obywatele z Padwy, udadzą się z tej okazji, jako delegacja miasta do stolicy Portugalji i naodwrot stamtąd znowu niektórzy przybyć mają do Padwy, ażeby tu podczas głównych uroczystości reprezentować Portugalczyków. Czemuż przeto nie mielibyśmy żywić niepłonnej nadziei, że Antoni, tak wspólnemi wszędzie i gorącemi na pomoc wzywany modłami, ożywi w duszach chrześcijańską wiarę i miłość, a czcicieli swych oderwie od tych rzeczy ziemskich i znikomych, a pobudzi do pożądania niebieskich i wiecznych? Dlaczego nie mielibyśmy uważać za pewne, że stąd niemałe wynikną dobrodziejstwa nietylko dla poszczególnych jednostek, lecz i dla całych społeczeństw? Jako bowiem nasz Święty chrześcijańską mądrością oświecił, a wdziękiem swej cnoty przeistoczył niejako burzliwy ów, współczesny mu wiek rozwiązłemi zarażony przeważnie obyczajami, tak również koniecznie spodziewać się należy iż on, przypomniany w czasie tych uroczystości w wielu umysłach i sercach, zachęci i podnieci swym przykładem do rzeczy większych i szlachetniejszych, dla którychśmy się narodzili i dążyć do nich powinniśmy — także wiek nasz niepomny częstokroć na Boga i wieczną szczęśliwość, miotany zewsząd gorączką rozkoszy i chciwy nadmiernie ziemskich świetności.

Jednakże, aby te nadzieje i życzenia Nasze szczęśliwie się spełniły, niezbędnem jest koniecznie, aby nietylko urzą-

dzane były uroczystości zewnętrzne i hołd oddawany Padewskiemu Cudotwórcy, lecz także, aby wszyscy z jak największą usilnością starali się rozważać przepiękne jego cnoty i postanawiali je naśladować. Do czego słusznie napomina św. Augustyn: »Gdzie jest miłość, niezbędnem jest, aby działała; sama wiara działa przez miłość«.

Wiadomem też jest, Czcigodny Bracie, że św. Antoni doznaje ogólnej czci prawie od wszystkiego ludu chrześcijańskiego i niezliczone modły do niego są kierowane; ale — czyż nie w tym szczególnie dzieje się to celu i w tej po największej części intencji, aby od niego wybłagać dobrodziejstwa doczesne, często podziwienia godne i wprost cudowne, albowiem nie znając przeważnie nadzwyczajnych spraw jego świętości, nic innego w Antonim nie widzą i nie podziwiają, jak tylko Cudotwórcę?

Dlatego uważamy za obowiązek Naszego urzędu apostołskiego, który z woli Bożej sprawujemy określić pokrótce ważniejsze cnoty i przymioty ducha tego bohatera świętości, uznając za swoje oną myśl i napomnienie, jakie czytamy w liturgji kościelnej: »Nie wstydzmy się naśladować tego, co uwielbiamy z rozkoszą«. To też twojem zadaniem będzie, Czcigodny Bracie, jakoteż tych wszystkich, a szczególnie z grona duchowieństwa, którzy szczególniejszą cześć oddają Antoniemu, abyście i sami rozważali dokładnie, o czem pokrótce wzmiankujemy w niniejszym liście, i innym stawiali do naśladowania.

Pomiędzy przesławnych mężów, — tak pisał poprzednik Nasz śp. Leon XIII, — przez których cnotę i święte czyny niezwykła chwała spłynęła na Portugalję, prawdziwie i z największem uznaniem zaliczyć należy Antoniego, od miejsca śmierci zwanego Padewskim. Bo kiedy sława cudów przez niego zdziałanych dotarła do wszystkich, nawet najdalszych narodów, chwała imienia portugalskiego rozeszła się wszędzie, z czego lwia część przypadła w udziale Lizbonie, zaliczającej pomiędzy swych obywateli jednego z najbardziej świętych ludzi.

Tam bowiem narodził się nasz Święty ze znakomitej rodziny, a że odznaczał się nadzwyczajnymi zdolnościami, a przytem posiadał wielki majątek, tudzież i pochodził z wysokiego rodu, mógł już naprzód przewidzieć koleje swego przyszłego życia i prawie być pewnym, że z pewnością nie zabraknie mu ani rozkoszy życiowych, ani też ominie go sława u ludzi i wszelkie korzyści doczesne. Mimo to jednak wszystkie te rzeczy, a więc i dobra ojcowskie, i widoki przyszłej wielkości, jak również ponęty zmysłowe, już w pierwszym kwiecie lat swoich porzucił i z weselem w sercu a wzniosłą radością duszy wyrzekł się ich jako nieznosnego ciężaru, któryby mu przeszkadzał w dążeniu do nieba. I dlatego najpierw pokornie uprosił sobie skromny habit Zgromadzenia Kanoników św. Augustyna, następnie zaś pragnąc dążyć do większej doskonałości, z zapałem wielkim wstąpił do świeżo założonego Zakonu serafickiego. A w tych nowych warunkach życia takie czynił bez przerwy postępy, że zdawało się, jakoby codziennie coraz szybszym krokiem zdążał do najwyższego szczytu cnót wszelakich. Pomiedzy różnemi jednak cnotami, któremi z całą gorliwością wszelkimi siłami przyodzabiał swą duszę, jaśnieje przedewszystkiem szczególniejszym blaskiem bezwzględna czystość, dla której wszyscy z największem podziwieniem patrzyli nań, jakoby na anioła w ludzkim ciele. A działał się tak nie dlatego, jakoby nasz Antoni nie odczuwał owych przewrotnych popędów zmysłowych i porywów ducha, które, jak wszyscy o tem wiedzą, powstają z powodu zepsutej przez grzech pierworodny natury i jako najboleśniejsze dziedzictwo obciążają cały rodzaj ludzki; owszem, pamiętniki piśmienne podają, że w młodzięczym będąc jeszcze wieku, żalił się na on »in-szy zakon, wrosły w członki swoje, sprzeciwiający się zakonowi umysłu swojego« — na który Apostoł narodów tak bardzo narzekał. Jednakże tak mężnie mu się opierał i z taką gorliwością, że poskromiwszy i ujarzmiwszy żądze zmysłowe i nieporządne poruszenia natury, nieskażonym zachował biały kwiat czystości. I któż potrafi wysłowić owe nie-

bieskie radości, jakie przepełniały całą duszę przeczystego młodzieniaszka z powodu odniesienia takiego zwycięstwa? A nie tylko słodczy niebieskich doznawał Antoni jako najmielszej nagrody za poskromienie i zwycięstwo nad podnietami swych zmysłów, lecz nadto danem mu było nawet cieszyć się i widokiem i najśłodszymi pieśczętami Tego, który »pasie się między liljami«. A mianowicie opowiada tradycja, że gdy nasz Święty samotne wiodł życie w celce swojego ustronia, jużto modły zanosząc do Boga, już też oddając się studjom nad księgami św., dnia pewnego niespodzianie zstąpiło z nieba Dzieciątko Jezus, otoczone światłem jaśniejącem i mile się uśmiechając, nie tylko pozwoliło mu się oglądać, lecz nadto dziecięcą swą rączką objąwszy go za szyję, wymieniało z nim wzajemne pocałunki i pieśczęty. Dlatego na pamiątkę tego cudownego zdarzenia także i w naszych czasach obrazy św. Padewczyka malują w ten sposób, iż one istotnie stosownie i zrozumiale przedstawiają go do uczczenia pobożności ludu jako świętego młodzieńca franciszkańskiego, trzymającego w jednej ręce bieluchną lilję jako symbol swojej niewinności, drugą zaś ręką przyciskającego do serca w gorącym uścisku Boskie Dzieciątko.

Tutaj uważamy za wskazane wyjaśnić, w jaki sposób i jakimi środkami potrafił Antoni i czystość swoją zachować nieskalaną, i dojść do szczytu świętości, a to w tym mianowicie celu, aby wszyscy rozważając tę sprawę, starali się odpowiedni każdy dla siebie wysnuć wnioszek. Otóż w pierwszym rzędzie starał się nasz Święty o nabycie pokory chrześcijańskiej i małego o sobie mniemania, które, ponieważ są fundamentem cnót wszystkich, w braku tychże nikt z pewnością nie może bezpiecznie wkroczyć na drogę doskonałości, a tem mniej osiągnąć ją. Chociaż bowiem wszyscy go podziwiali, a seraficki Ojciec oraz Magister z uszanowaniem nazywali go »biskupem«, sam jednak uważając się za nieużytecznego sługę, nie tylko nie starał się o wyższe urzędy i zaszczyty, lecz owszem uważał sobie za

obowiązek szukać podlejszych zajęć i błogosławionej samotności. Nie wolno jednak wcale sądzić, jakoby ta skłonność do pokory miała źródło w małych jego zdolnościach albo słabości charakteru, jak to istotnie dzisiaj bają i bezpodstawnie tłumaczą niektórzy z tych, co lekkomyślnie i bezkrytycznie rozprawiają o bohaterach Kościoła, przeceniając ponad miarę zdolności i siły wrodzone człowieka. Niejeden bowiem raz, jeśli okoliczności tego wymagały, postąpił Antoni odważnie i nieustraszenie, jak n. p. kiedy stanął w obliczu Ezelina a Romano — onego krwiożerczego i gwałtownego księżęcia, który po tyrańsku srożył się nad Padwą i sąsiednimi miastami — i w imię sprawiedliwości i miłości potrafił zapewnić pokój walczącym ludom, a wolność wyjednać dla wielu obywateli, wtrąconych do więzienia. Z czego bezsprzecznie jasno wynika, że ćwiczenie się w pokorze chrześcijańskiej nie uszczupla ani też osłabia siły i zdolności ducha, ale raczej powiększa w bardzo znacznej mierze.

Inne są nadto środki i sposoby, któremi Antoni starał się zabezpieczyć przed skażeniem swą czystość i osiągnąć świętobliwość najdoskonalszą w obyczajach. Tak więc wzgardziwszy bogactwami, myśli swe nawet starał się od nich trzymać z dala, idąc śladami Mistrza z Asyżu, który z ewangelicznym ubóstwem mistyczne zawarł zaślubiny; unikał wszelakich wygód w życiu i starał się według możliwości nietylko wyzuć się z wszelkich doczesnych rzeczy, ale i siebie samego zaprzec, aby tem swobodniej mógł oddawać się i służyć Bogu; z bardzo surowem umartwieniem zmysłów łączył jak najstarciejsze unikanie okazji do grzechu; a przedewszystkiem, nie ufając własnym siłom, we dnie i w nocy tak dalece oddawał się modłom żarliwym, iż słusznie powiedzieć można że całe jego życie było niejako modlitwą nieustanną, wznoszoną do Boga. Wiedział on bowiem dobrze, że bezustannie potrzebujemy pomocy Bożej, albowiem »nie, iżbyśmy byli dostatecznie sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie ale dostateczność nasza z Boga jest« (II. Kor. III. 5). Podo-

bnie bowiem jak ziemia, jeśli będzie pozbawiona światła i ciepła słonecznego, wysycha i pustoszeje, tak również i dusza ludzka, jeśli nie będzie oświeconą z nieba i pokrzepiona łaską Bożą, uproszoną w modlitwach, nie zdoła się oprzeć podnietom złych żądz, nie potrafi pomnażać wiary i miłości, nie może wreszcie czynić owych szczytnych wzlotów, którymi wzbijałby się do najwznioślejszych ideałów. *Tł. O. H. J.*

Dokończenie nastąpi.

W sprawie odpustu Porcjunkuli

I. Wszyscy wierni mogą dostąpić odpustu:

1. W kościołach i kaplicach publicznych zakonów franciszkańskich, to znaczy: a) OO. Franciszkanów, OO. Bernardynów, OO. Reformatów, OO. Kapucynów, b) Kларыsek, c) trzecich zakonów męskich regularnych i żeńskich regularnych po ślubach uroczystych. (Decr. auth. 36. — C. Indulg. 18/8 1903, — Act. S. Sed. t. 36. str. 377.)

2. W kościołach i kaplicach trzeciego zakonu świeckiego, jeśli one są własnością trzeciego zakonu. (św. Ofic. 8. czerwca 1916, — Act. Apost. Sed. t. 8. str. 263.)

3. W kościołach i kaplicach publicznych niefranciszkańskich, które otrzymały ten przywilej na stałe przed lub po roku 1924.

II. Wierni nie mogą dostąpić tego odpustu:

1. w kościołach franciszkańskich, które przestały być ich własnością (Decr. auth. n. 243.)

2. W kościołach i publicznych kaplicach, przy których istnieje trzeci zakon świecki; w tych kościołach i kaplicach mogą pozyskać odpust Porcjunkuli tylko sami członkowie trzeciego zakonu (św. Ofic. 8. czer. 1916.)

3. W tych kościołach i kaplicach publicznych, które otrzymały ten przywilej przed rokiem 1924 lecz nie na zawsze. Odnosi się to przede wszystkim do tych kościołów lub kaplic, które otrzymały ten przywilej od ordynariusza miejscowego na mocy władzy udzielonej or-

dynarjuszom przez św. Oficjum 26 maja 1911 roku: te kościoły i kaplice straciły ów przywilej z dniem 31 grudnia 1924 roku.

3. Odpust Porcjunkuli można zyskać od południa 1 sierpnia aż do północy 2 sierpnia. Można przenieść na niedzielę. — Kto pozyskał odpust Porcjunkuli 2 sierpnia, może go jeszcze pozyskać tam, gdzie jest przeniesiony na niedzielę. (św. Ofic. 13 stycznia 1930 — Act. Ap. Sed. t. 22. str. 43.)

4. Warunkiem zyskania odpustu Porcjunkuli jest spowiedź, Komunia św., nawiedzenie kościoła lub kaplicy, mającej ten przywilej i za każdym nawiedzeniem odmówienie na intencję Ojca św. 6 Ojciec nas, 6 Zdrowaś Marja i 6 chwała Ojcu. Tych modlitw nie można zastąpić innemi. (św. Penit. 13 stycznia 1930, Act. Ap. Sed. t. 22. str. 43.)

N. b. Członkowie trzeciego zakonu mają pamiętać, że w tym kościele, przy którym istnieje trzeci zakon świecki kanonicznie założony członkowie trzeciego zakonu mogą ten odpust zyskać w swoim kościele, ale nikt z wiernych, jak stoi w drugiej części pod n. 2.

Według książki: Odpusty, ks. Szmyda.

Patron miesięczny:

Święty Ludwik, król francuski

Tercjarz zakonu św. Franciszka Serafickiego.

Trzeci Zakon św. Franciszka Serafickiego w początkach swego rozwoju ogarnął wszystkie stany i wydał wkrótce wielu Świętych, tak z pomiędzy najwyższych dostojników kościelnych i świeckich, jak i z najuboższych warstw społeczeństwa.

Z pomiędzy panujących, którzy nosili pokutny habit III zakonu, jaśniał przede wszystkim wielkimi cnotami św. Ludwik IX. król francuski.

Przyszedł na świat 1215 roku, jako syn króla Francji Ludwika VIII i Blenki królowny Kastylskiej.

W dwunastym roku wstąpił na tron, po śmierci swego ojca, wspierany radami bogobojnej matki, która za niego sprawowała rządy.

Świątobliwa matka wpajała w serce młodego Ludwika zasady głębokiej wiary i zamiłowanie cnót chrześcijańskich. Jeszcze małym był dziecięciem, gdy mu już często powtarzała, że wolałaby go widzieć bez życia na marach, niż żeby miał splamić duszę ciężkim grzechem.

Troskliwa opieka matki i nauki OO. Franciszkanów, których mu wraz z OO. Dominikanami za mistrzów i wychowawców dano — sprawiły, że św. Ludwik przez całe życie łączył z mądrością najlepszego króla, gruntowną pobożność świątobliwego mnicha a habitem III zakonu więcej się szczycił, niż purpurą królewską.

Czternaście lat liczył zaledwie, gdy po raz pierwszy stanął na czele wojska i odniósł świetne zwycięstwo nad zbuntowanymi książętami. Uszczęśliwieni Francuzi zdumiewali się nad walecznością młodego wodza i nad jego umiejętnością prowadzenia wojny.

Mając lat dwadzieścia objął król Ludwik samodzielnie rządy państwa i pojął za żonę hrabiankę Prowancję Małgorzatę, która stała się wzorem świętej królowej.

Do najmilszych rozrywek lat młodocianych zaliczał Ludwik polowanie i grę w szachy; z chwilą jednak, gdy objął rządy państwa, wyrzekł się tych przyjemności na zawsze a czas wolny od obowiązkowych zajęć poświęcał modlitwie i czytaniu ksiąg świętych.

Z pomiędzy cnót, jakimi jaśniało życie tego świętego króla, wyszczególniała się głęboka wiara, która ożywiała wszystkie jego czyny i litość dla biednych. Troskę o zbawienie i uświęcenie duszy stawiał wyżej nad wszystkie ważne sprawy i starał się swoje święte

zasady przelać w serca wszystkich, którzy go otaczali. Raz zapytał król zaufanego dworzanina, coby wolał, czy zostać trędowatym, czy popełnić grzech ciężki. Szczery, lecz lekkomyślny dworzanin odpowiedział bez namysłu; „Wolałbym 30 grzechów popełnić, niż być okrytym trędem”. Król zasmucił się tem bardzo i polecił lekkomyślnemu młodzieńcowi stawić się na drugi dzień w oznaczonej porze. Gdy Joinoill — takie bowiem było nazwisko owego dworzanina — przybył nazajutrz do króla, odezwał się św. Ludwik poważnie: „Jak mogłeś wczoraj wygłosić zdanie tak niegodne chrześcijanina katolika?” — „Jabym i dziś to samo powtórzył” — rzekł Joinoille.

„Mówiłeś, jak szalony — powiedział król z naciśkiem — bo żaden trąd, żadne największe nieszczęście na ziemi, nie może się równać ze szkaradą grzechu śmiertelnego, który taką straszną jest obrazą wszechmocnego i najdobrotliwszego Boga. Dusza w grzechu śmiertelnym podobna jest do szatana. Proszę cię więc staraj się z miłości ku P. Bogu i z przyjaźni ku mnie, tak swe serce usposobić, abyś raczej wolał przenieść wszystkie męczarnie, wszystkie choroby, trąd najwstrętniejszy i śmierć wśród bolesnych katuszy, niż dać przystęp do duszy choćby jednemu ciężkiemu grzechowi.”*

Święty król, przejęty duchem reguły III zakonu, która zaleca uczynki miłosierdzia, stał się pod tym względem wspaniałym wzorem do naśladowania. Serce jego było jakby duchownem schronieniem wszystkich nędzarzy, chorych i nieszczęśliwych i wydawało z siebie, jakby rzekę miłosierdzia rozlewającą na wszystkie strony powódź jałmużny i dobrych uczynków. Oprócz tego, co osobiście rozdawał, kazał codziennie wspierać 200 ubogich i 2 razy na tydzień dawać jałmużnę wszystkim, zgłaszającym się po wsparcie, choćby liczba ich

* Św. Franciszek Seraficki. — O. Honor. kap.

była największa. Gdy jaką okolicę nawiedziła klęska głodu, litościwy król posyłał zaraz znaczne sumy pieniężne na wsparcie nieszczęśliwych. Aby zapewnić ubogim pomoc i opiekę na wypadek choroby, założył wiele szpitali w całym państwie. W ogóle żaden monarcha nie wydał tyle sum na wspomaganie biednych, chorych i nieszczęśliwych, co św. Ludwik. *.

W dwudziestym roku panowania zachorował św. Ludwik śmiertelnie. Obawa o życie najlepszego z monarchów głębokim smutkiem i wielką trwogą przeniknęła serca wiernych poddanych. Gorące modły o zdrowie króla i najczulszego ojca zasyłano do P. Boga we wszystkich kościołach a sam król uczynił ślub, że wraz z powrotem do zdrowia, uda się na wyprawę krzyżową. Gdy wrócił do zdrowia — mimo łez i prośb żony, dzieci i dworzan, odwodzących go od niebezpiecznej wyprawy, stanął na czele wojska i wyruszył do ziemi świętej.

W pierwszej bitwie pokonał Saracenów i zdobył miasto Damaszek. Lecz później, gdy zaraza wyniszczyła jego wojsko, po licznych dowodach niesłychanej waleczności, dostał się do niewoli. Tutaj zachował taką godność i cierpliwość, tyle dobrego czynił swym wrogom, że Saraceni, wciąż dla niego przejęci, chcieli go nawet królem ogłosić.

Po zawarciu pokoju odzyskał wolność, ale jeszcze 5 lat pozostał na Wschodzie i w ciągu tego czasu wielką liczbę chrześcijan uwolnił z niewoli i wielu Mahometan nawrócił. Pozakładał także szpitale dla chrześcijan i kilka klasztorów ufundował.

Po śmierci matki, która w czasie jego nieobecności sprawowała rządy, powrócił do Francji, gdzie go z taką radością witano, z jaką kochające dzieci witają dawno niewidzianego, najlepszego ojca. — Szczęśliwe

* L'aureole seraphique. t. III.

panowanie świętego Ludwika trwało 44 lata. Pod koniec swych rządów jeszcze raz udał się do Palestyny.

Po przebyciu morza, wskutek upałów i braku żywności — wybuchła w wojsku zaraza, którą i sam król Ludwik został dotknięty. Po przyjęciu ostatnich Sakramentów św., powtarzając słowa psalmu: „Wnijdę Panie do domu Twego i pokłonię się ku Kościołowi św. Twemu“ — oddał Bogu ducha dnia 26. sierpnia 1270 r., licząc 56 lat życia. W poczet Świętych policzył go papież Bonifacy VIII.

Święty Ludwik nie tylko przyjął regułę III. Zakonu, nie tylko szczyił się pokutnym habitem, ale mimo wysokiej godności i licznych obowiązkowych zajęć, wszystkie przepisy reguły tercjarskiej wiernie zachowywał i duchem jej na wskrós był przejęty.

Seraficzna miłość P. Boga, ofiarna miłość bliźniego, żywa wiara, niewinność pokutniczego życia i głęboka pokora były szczytami, po których wstępował szybko na szczyty świętości.

Wszystkie te cnoty przystępne są dla każdego Tercjarza, to też każdy, naśladować wiernie św. Ludwika, głównego Patrona III. Zakonu, może — przy łasce Bożej — osiągnąć wysoką doskonałość chrześcijańską.

Hajot.

Nauka miesięczna

Przemówienie N. O. Kornela Czupryka prowincjała OO. Franciszkanów podczas Akademji ku czci św. Antoniego Padewskiego w Krakowie.

Kochani Bracia i Siostry III. Zakonu!

Siedem wieków upłynęło od czasu, gdy rozstał się z ziemskim życiem wielki kaznodzieja i działacz, wielki kapłan i zakonnik, wielki uczony i wielki święty, wielki wreszcie cudotwórca św. Antoni z Padwy.

Siedem wieków to czas ogromny, który skrzydłami swemi przysłonił i w zapomnienie podał wielu wielkich ludzi i wiele wielkich spraw i zdarzeń. A jednak ten długi wieniec lat nie mógł, nie zdołał przyćmić pamięci i chwały św. Antoniego. Przeciwnie w ciągu tych wieków siedniu cześć i miłość ku niemu wzrastała nieustannie w sercach tak, że wkońcu podbiła całe chrześcijaństwo tak, że pod względem czci odbieranej żaden święty równać się z Nim nie może.

Każdy kraj, każda prowincja ma swoich ulubionych świętych, których czyni swymi patronami i oddaje im cześć szczególną. Poza tym krajem, poza tą prowincją owi święci są mniej znani i mniejszą cześć odbierają. Ale gdzie jest kraj, gdzie jest miasto gdzie taki zakątek w chrześcijaństwie, gdzie by nie był znany i serdecznie czczony wielki święty z Padwy? On jest Świętym, wszystkich, Świętym całego chrześcijaństwa, Świętym do którego lgną rzewnie wszystkie serca. Czy przejdziemy Polskę, lub inne kraje Europy, czy przepłyniemy morza i znajdziemy się na drugiej półkuli, czy zajdziemy do krajów misyjnych, wszędzie jest znane imię św. Antoniego, wszędzie wznoszą się ku Jego chwale kościoły, kaplice, ołtarze, posągi, a dusze stroskane podnoszą ku Niemu błagalne dłonie i omdlałe serca. I nie ma takiego strapienia ani nędzy takiej, z którąby się człowiek nie zwracał ku temu Świętemu z zaufaniem i z wiarą, że znajdzie wysłuchanie i pociechę. Wszyscy, jak szeroki i długi świat chrześcijański, spieszą do Niego i wszystkie swoje troski składają u Jego stóp. Skąd takie zaufanie? Już oddawna zastanawiano się nad tem pytaniem przez co św. Antoni z Padwy — po Najśw. Pannie — zdobył sobie pierwsze miejsce wśród Świętych i zjednał sobie wszystkich zaufanie i miłość? Zapewne musi być w tym Świętym coś szczególniejszego, co przykuwa do Niego serca. Lecz cóż to jest?

a) Jego dzieciństwo i młodość nie przedstawiają nam nic tak bardzo interesującego. Wychowany w cieciu rodzinnego domu, kościoła i szkoły był dobrym, posłusznym i pobożnym, ale bynajmniej nie cudownym dzieckiem. Widząc niebezpieczeństwo grożące duszy swej wśród świata bezmyślnego i swawolnego uszedł do klasztoru, gdzie przez 10 lat żyje w zamknięciu, oddany modlitwie i nauce. Z natury bardzo inteligentny i zdolny zdobył ustawiczną pracą niezwykłą mądrość szczególnie w rzeczach bożych. Ale są święci bardziej od niego uczeni.

b) Potem zapragnął być męczennikiem, udał się zatem do Afryki do Mahometan, by zdobyć palmę męczeńską. Zamiar się jednak nie udał, bo złożony ciężką chorobą musiał wrócić do kraju. Wrócił więc do Europy i na ustronnem miejscu, w północnych Włoszech zamknął się w pustelni. Tu przepędził rok życia na ustawicznej modlitwie, na srogich umartwieniach i na spełnianiu prostych posług dla swych towarzyszków pustelników. Tu wielkim blaskiem zajaśniały: Jego pokora, Jego bogomyślność, Jego pokuta — są jednak święci, którzy i pod tym względem przewyższali Go.

c) Wreszcie nadszedł czas, w którym Święty porzucił życie dotąd ukryte i zjawił się przed światem jako kaznodzieja, jako żarliwy pasterz dusz, jako przyjaciel i opiekun uciśnionych. Dziesięć tylko lat trwał ten jego zawód apostolski, ale w ciągu tego czasu zdołał przeorać potęgą swej wymowy i żarliwością dwa wielkie kraje: Włochy i Francję.

I właśnie w tej Jego dziesięcioletniej działalności apostolskiej znajdujemy rozwiązanie tajemnicy, która nas zaciekawia. I cóżto było?

Niema wielu takich kaznodziej, którzyby się mogli wykazać takim powodzeniem i tak błogosławionymi owocami swej pracy co św. Antoni z Padwy. Kiedy

się zjawił w mieście, wszystko garnęło się do niego. Rzesze słuchaczy dochodziły czasami do 30.000 osób. Ustawał handel i praca po warstatach, bo wszyscy chcieli posłuchać Świętego. Na wiele godzin przed rozpoczęciem kazania zajmowano miejsca, by być bliżej Kaznodzieji. A kiedy począł mówić, cisza zalegała przestrzeń, jakby nikogo nie było, gdy skończył, wybuchał nieopisany entuzjazm. Okrzyki radości i uwielbienia Boga mieszały się z okrzykami płaczu i skrucy. Setki i tysiące garnęły się do konfesjonałów, aby złożyć i porzucić na zawsze swoje grzechy: nieprzyjaciele rzucali się sobie w objęcia, nieuczciwi zwracali źle nabyte dobra, dręczyciele wyzwalali swoje ofiary.

Co spowodowało te błogie owoce? Czy piękny donośny głos Świętego? Zapewne, ale to za mało. Czy Jego słowa mądre, pełne namaszczenia, słodkie jak miód i płynące jak rzeka po równinie, a czasami grzmiące jak rozhukany potok górski? Zapewne, ale i to nie wszystko. Wszak byli i są kaznodzieje z głosem donioślejszym, a stylem jeszcze gładszym, a jednak praca ich wydaje skromne, nikłe owoce.

Św. Antoni miał w swojej duszy coś takiego, co przykuwało słuchaczy, brało ich w niewolę i zmuszało aby szli drogą, którą im Święty wskazywał! Tem była Jego wielka, czysta nigdy nie słabnąca miłość ku duszom, ku wszystkim bez wyjątku, szczególnie gorąca dla tych, którzy więcej od innych ratunku i pociechy potrzebowali. Ta miłość dodawała Mu odwagi, że nie lękał się mówić słowa prawdy ciemnięycielom i stawać w obronie uciśnionych.

Z tą miłością zbliżał się do biedaków, jęczących w potężnych szponach lichwiarzy, aby im pomóc w niedoli. Na usługę tej miłości oddał potęgę cudotwórczą od Boga otrzymaną. Tą miłością przepajał wszystkie swoje słowa, nawet wtedy gdy gromił i strofował. I oto

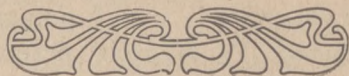
racja, dlaczego tak cudowne skutki sprowadzały kazania Antoniego. Słuchacze czuli, że ich Antoni kocha, że im oddaje wszystko, że gotów za nich umrzeć w razie potrzeby. A nic tak bardzo nie zniewala ludzi jak dobroć i miłość bezinteresowna.

Tę miłość czerpał św. Antoni w ukochaniu Zbawiciela, Tego Źródła Niewyczerpanego wszelkiego dobra. Kształcił ją i przechowywał w swoim sercu czystem, niezaplamionem żadnem samolubstwem. Całą energję swoją, a miał jej zdroj olbrzymi, całą bujność swego temperamentu włożył w dobroć i miłość i pchnął w tym kierunku, by innym przybliżyć i ułatwić dobro i pokój. Wyrzekł się wszystkiego dla siebie, aby wszystko oddać drugim. Aż Go ta miłość zmożyła wkońcu, wyczerpała, strawiła.

W 36 roku życia, w kwiecie lat umarł, umarł jako ofiara bohaterskiego poświęcenia, nieustannej pracy, umarł spalony na ołtarzu miłości...

Ale za tę miłość otrzymał od Boga dar przedziwny, że i po śmierci i w ciągu wieków leczy rany duszy i ociera łzy wszystkim nieszczęśliwym. Miljony ludzi, po dziś dzień, powierza Mu swoje troski, swoje strapienia a On jak Samarytanin niestrudzony goreje wieczystym ogniem miłosierdzia.

Kochani Bracia i Siostry! Dziś z wyżyny siedmiu wieków spoglądając na życie św. Antoniego, zechciejmy tę Jego gorącą, bezinteresowną miłość ku bliźniemu wiaść sobie do serca, niby testament Świętego dla nas żyjących i starajmy się wypełnić go jak najskrupulatniej, bo w wypełnieniu jego mieści się sekret „pokoju i dobra“ w czasach naszych.



O. Albin.

Słowo wstępne do młodzieży w Krakowie na Akademii Antoniańskiej p. t.

Hołd Młodzieży św. Antoniemu z Padwy

Zakony franciszkańskie, a z niemi cały świat katolicki obchodzą uroczyste w r. b. 700-letni jubileusz św. Antoniego z Padwy. Święty naprawdę wielki i cieszący się popularnością i zaufaniem wśród wszystkich wiernych, tak możliwych jak i biedaków, tak starszych jak i młodszych, a nawet wśród tych najmniejszych, gdyż dobroć tego sługi bożego jest przepiękna, gdyż to postać cudnie piękna i pełna niebiańskiego miłosierdzia dla wszystkich bez wyjątku. Dlatego to młodzież i dżitwa, zebrana tutaj licznie, zapragnęła również uczcić tego miłego sobie Świętego, zapragnęła publicznie okazać swój szczerzy dziecięcy hołd dla Cudotwórcy Padewskiego.

Z pewnością cieszy się wielce św. Antoni tem w niebie, że i młodzież Krakowa nie zapomniała o nim przy tak uroczystym jubileuszu.

Chciałbym przeto z okazji tej uroczystości przemówić do was przedewszystkiem, kochana młodzieży, powiedzieć wam coś niecoś o tym wielkim Świętym, aby wasze uczucia względem niego jeszcze więcej spotęgować i utrwalić na całe życie. Zwróć więc wam uwagę na młodość i niektóre rysy tej świetlanej postaci, które was więcej będą mogły zajmować.

Św. Antoni urodził się w r. 1195, w Lizbonie stolicy Portugalji. Rodziców miał zamożnych, ale pociwych i cnotliwych. Swe dziecięce i chłopięce lata spędził pod opieką dobrej, szlachetnej i kochającej matki. Od pierwszych chwil życia nie chciał naśladować dzieci, które od najwcześniejszego wieku okazują upodobanie do przyjemności i wygod. Już jako mały chłopczyzna często odwiedzał kościoły i klasztory. Takim kościołem, do którego szczególnie lubiał uczęszczać był kościół położony w sąsiedztwie jego rodzinnego domu, pod wezwaniem Najśw. Marii Panny. Tam często mały Ferdynando (bo takie miał imię przed wstąpieniem do Zakonu) klęczał przed obrazem Matki Bożej, składał ręczeta i modlił się gorąco. W takich to błogich modlitewnych chwilach rosła i rozwijała się w jego duszy miłość do Matki Najśw., która go postawiła w rzędzie największych czcicieli Marii.

Serduszko ten chłopczyzna miał zawsze szczerze, czyste i niewinne jak śnieżna lilja i pełne miłosierdzia dla biednych. Często

dzielił się z ubogimi dziećmi otrzymanymi od rodziców słodyczami. Był grzeczny, kochał bardzo swych rodziców i nigdy nie chciał im sprawić najmniejszej przykrości. Za zabawami nie gonił jak inni chłopcy. Zaś w rozrywkach ze swoim rodzeństwem czy z innymi towarzyszami brał żywy udział, zawsze jednak zachowywał się skromnie i należycie. Był on naprawdę aniołem pociechy tak dla rodziców, jak i dla bliźnich. Miły i serdeczny w towarzystwie, dlatego też jego wstąpienie do Zakonu wywołało poszczególny żal tak w rodzinie, jak i wśród tych, którzy go znali.

W szkole mały Ferdynando uczył się pilnie i dobrze rozwijając szybko swe wrodzone zdolności. Szkoła dla niego była nie tylko zdobywaniem wiedzy, ale także nauką dobrych obyczajów i pięknych cnót. Nic też dziwnego, że taka szkoła uczyniła z niego nie tylko wykształconego, ale i szlachetnego młodzieniaszka.

Żłudy światowe uśmiechające się do niego czarem powabnych rozkoszy zwyciężył zawsze mężnie i tak dalece, że postanowił porzucić świat. Bo czyż dla takiego młodzieńca jak Ferdynando mogła istnieć rzecz przyjemniejsza i piękniejsza nad życie kapłana i zakonnika? Żyć zdala od wszelkiego zła, jednoczyć się ustawicznie z Bogiem przez modlitwę, być otoczonym braćmi, podnosić myśl do kontemplacji mistycznych, służyć ojczyźnie, uszczęśliwiać innych, aby samemu być szczęśliwym... czyż takie życie nie może pociągnąć każdą duszę, a cóż dopiero duszę Ferdynanda?

Tak też się stało. W piętnastym roku życia wstępuje On najpierw do Zakonu Kanoników, a później zapragnąwszy przelać krew za wiarę wśród pogan, przyłącza się do grona synów św. O. Franciszka, gdzie wprawdzie nie został męczennikiem krwi, ale mimo to dochodzi do wysokiej świętości, gdzie staje się wielkim kaznodzieją, gorliwym o zbawienie dusz i pełen poświęcenia dla bliźnich, a zwłaszcza dla biednych.

Już od dzieciństwa kochał bardzo przyrodę. Lubiał się nią zajmować i napawać jej pięknnością. Interesowało tego chłopczyka, jak rozwija się sosna, co porabiają gołąbki itd. To też później w swych kazaniach posługiwał się często porównaniami i obrazami z przyrody. Oto n. p. w jednym z kazań gołąbkę przedstawia jako wzór dla pokutujących. Naprawdę ciekawie i z jakąś dziwnie dziecięcą prostotą opowie On o tem.

Ale z pewnością znany jest Wam, Droga Działwo fakt, że kiedy ludzie pewnego razu nie chcieli słuchać jego kazania, to Antoni poszedł nad brzeg morza i donośnym głosem zaczął wo-

łać na rybki. I rybki posłuszne napłynęły gromadnie ku brzegowi i wystawiwszy główki nad powierzchnię wody, słuchały w ciszy Świętego, póki nie skończył. Święty kaznodzieja przypominał im dobrodziejstwa, jakimi je Bóg obdarzył, kiedy je stworzył, że dał im przezręczą wodę na mieszkanie i pozwolił żywić się bez pracy. Gdy skończył i pobłogosławił je, rybki pochowały się w głębiach.

Podnoszę Wam, kochana Działwo, ten rys z życia św. Antoniego, gdyż wiadomo wam, że ta przepiękna przyroda, która nas otacza, czyni błogie i radosne wrażenie na każdym, a przede wszystkim na młodych. Zresztą sami o tem najlepiej wiecie, bo gdzie się najweselej czujecie, jeśli nie wśród szumiących pól, kwitnących łąk, wśród śpiewu ptasząt? Oby więc, jak św. Antoniemu, czy św. O. Franciszkowi, tak i Wam ta przyroda służyła za drabinę mistyczną, po której moglibyście się wspinać do Stwórcy — do coraz czystszej ukochania Boga.

Św. Antoniego przedstawiają powszechnie na obrazkach z Dzieciątkiem Jezus i z lilją w ręku. Dlaczego? Otóż pewnego razu św. Antoni był zaproszony do domu jednego pobożnego pana, od którego otrzymał na mieszkanie pokój, gdzie mógł się oddać w ciszy modlitwie i nauce. Lecz kiedy właściciel przechadzał się w nocy po domu, ujrzał bardzo silny blask przenikający przez szpary drzwi prowadzące do owego pokoju. Zaciekawiony przybliżył się do otworu od klucza, i zaglądając do wnętrza widział na księdze, którą Święty miał przed sobą, dzieciątko bardzo piękne, całe jaśniejące od blasku promieni, a które, rzucając się na szyję świętego, ścisnęło go i obejmowało. Święty również pieścił je i przytulał z niewymowną tklivością do serca, nie mogąc się nacieszyć i napatrzeć na jego cudnie uśmiechniętą twarzyczkę.

Sądzę, że to ukazanie się mu Jezusa jako dziecięcia, a nie w postawie dorosłej może być poniekąd dowodem, że Antoni musiał mieć serce, pełne miłości dziecięcej, że rozumiał dobrze myśli i uczucia dziecka, że kochał dzieci i młodzież. Dlatego też nagrodił go Pan Jezus takim rozkosznym widzeniem.

Dzieci i młodzież nawzajem kochały św. Antoniego. Lubiały przychodzić szczególnie na jego kazania, których słuchały z wielką ciekawością i zrozumieniem. Nawet po śmierci oddawały mu przysługę, bo ledwie Antoni umarł, kiedy jeszcze nikt o tem nie wiedział, to one jakoby natchnione, biegając po ulicach Padwy wołały smutnie donośnemi głosikami: Umarł nam Ojciec! Umarł św. Antoni!

Widzisz więc, kochana Młodzieży, jakiego i w św. Antonim możesz znaleźć bliskiego przyjaciela, opiekuna i wzór do naśladowania. Naśladuj zatem jego młodość, jego cnoty tak w domu jak i w szkole i kościele tak przy zabawach, jak i przy nauce i pracy. Ukochaj rycerskość, zamiłowanie do wytężonej pracy, ukochaj szlachetność, skromność i niewinność! Oby serca wasze pozostały zawsze bieluchnemi lilijkami, bo życie wasze to jakby kwiecie jeszcze w pączku zamknięte, dlatego też przyszłość wasza wiele zależy od tego, jak się ten pączek rozwinie, jak przepędzicie pierwsze lata rozwoju waszego umysłu i serca. A trzeba wam się powoli gotować do życia, abyście się w przyszłości stali zdolnemi nietylko do drobnych i chwilowych nastrojów, ale także i przedewszystkiem do pięknych cnót i wszelkich czynów pełnych poświęcenia. Bo i cóż nad to, kochana Młodzieży, może być piękniejszego i pełniejszego pociechy? Czynić dobrze i wiele! rozłaczać naokoło atmosferę cnoty! Oto człowiek szlachetny i cnotliwy katolik. Kocha Boga i ludzi, wspomaga biednych i nie-szczęśliwych! Cóż czyni? stwarza sobie skrzydło, które go uniesie ku światłu! — Oto boska ścieżyna do wieczności do źródła naszego szczęścia — do Boga! A na drodze tej mamy wielu przewodników i orędowników, a wśród nich także naszego sympatycznego i kochanego Świętego — Antoniego z Padwy.

Gawędy O. Kapistrana

3. Antkowy Patron.

Będzie lat temu, nie pamiętam ile,
 Bo też te lata mijają jak chwile,
 Byłem w Kaliszu. — Przyjemne miasteczko,
 Klasztor nad rzeką stoi niedaleczko,
 Kościół świętego mamy Stanisława —
 W wielkim ołtarzu Matuchna Łaskawa
 Z cudów słynąca, zaś po prawej stronie
 W bocznym ołtarzu jest święty Antoni.
 Już w wielu naszych kościołach bywałem,
 Lecz tak pięknego nigdzie nie widziałem.
 Święty Antoni jest wszędzie cudowny
 Lecz ten ma dla mnie urok niewymowny,
 Bo też mnie łączy z nim rzewne wspomnienie

Było to wiosną. W niedzielę wieczorem
Szliśmy na spacer z bratem Izydorem.
Troszkę za miastem ponad rzeką Prosną,
Gdzie smukłe olchy i topole rosną,
Gdym wzrokiem w pięknej utonął naturze,
Coś jakby kamień bęc! mnie po kapturze.
Nimem się spotrzegł, już brat mój dał susa
I wiedzie do mnie za ucho wisusa
W podartej kurtce, z rozwianą czupryną,
Trochę wylękły, lecz nadrabia miną.
•Ha — mówię srogo — fąflu nad fąflami,
To ty na księdza rzucasz kamieniami!«
— •E... proszę księdza... e... e... ja nie chciałem,
Ino do tego Józka celowałem,
Co mi wziął wędkę, nie do księdza wcale...
No, ja mu jeszcze za to łep rozwalę!«
A to ci ptaszek! szepnął brat zgorszony.
Co z niego będzie? Rozbójnik skończony!
Mnie było smutno. Bo cóż? — Zło i nędza.
Jak ci na imię? — Antek, proszę księdza.
Siadaj tu przy mnie, pogadamy sobie.
Masz ty rodziców? — O, już dawno w grobie.
U kogóż mieszkasz? — Ano u babusi.
Chodzisz do szkoły? — Chodzę, bo się musi.
Nie lubisz szkoły? Eh, ktoby ją lubił.
Żem się tam czasem z chłopcami poczuł
To na mnie wszyscy już jak na hamana.
Jedna jest tylko panusia kochana,
Ta od polskiego, to mnie czasem broni.
Raz nam mówiła o świętym Antonim,
Jak ryby jego kazania słuchały
I wszystkie z wody łby powystawiały.
Hi, to opernie było, proszę księdza!
Tylko kto je tak do kupy pospędzal?«

W której ty klasie jesteś? — Niby w trzeciej!
 — To do spowiedzi pewnie pójdziesz w lecie?
 — Eh, gdzieś pójde!.. Mam z religii dwóję,
 No i ubranie przecież też kosztuje,
 A babcia nie ma... — Mój Boże, mój Boże!
 Może twój święty Patron ci pomoże.
 A chciałbyś ty się spowiadać? — A juści,
 Bo wtedy Pan Bóg mi grzechy odpuści
 I już nie będę się smażył we smole
 Za to, żem szyby powybiiał w szkole.
 Smutno mi było i żal mi chłopaka.
 Urwiesz bo urwiesz, ale dusza taka
 Czuła, wrażliwa — w życia poniewierce
 Kto się tam troszczy o sieroce serce?
 Zostawić go tak i cóż się z nim stanie?
 — Wiesz, gdzie mieszkają księża Franciszkanie.
 — Co nie mam wiedzieć — ten kościół nad rzeką,
 To nawet od nas wcale niedaleko.
 — Więc słuchaj, mały! Każdego wieczoru
 Tak koło szóstej, przyjdiesz do klasztoru,
 Zadzwonisz grzecznie do brata furtjana,
 By mnie zawołał, Ojca Kapistrana.
 Będę cię uczył do pierwszej spowiedzi,
 Zobaczę, co tam w tej głowinie siedzi,
 A jakby dobrze nam poszła nauka,
 To i ubranie nowe się wyszuka.
 No, z Bogiem, chłopcze! — Na wrażliwej twarzy
 Dzieciaka radość z obawą się waży.
 Przycisnął usta do mego rękawa
 Dziękując szczerze, ale snąć obawa
 W jego naiwnej duszy brała górę..
 »A jak ten drugi ksiądz zerznie mi skórę?«
 Rozśmialiśmy się z bratem Izydorem.
 Nie bój się, nie bój, tylko przyjdź wieczorem.
 O żadnem biciu niema nawet mowy,
 Tylko Józkowi ty nie rozbij głowy. *C. d. n.*

K R O N I K A

Wilno. Akademja. Staraniem naszego O. Gwardjana została urządzona jubileuszowa akademja ku czci św. Antoniego Padewskiego w dniu 14 czerwca b. r. W naszej sali franciszkańskiej na scenie ustawiono ołtarzyk, a na nim obraz św. Cudotwórcy otoczony zielenią i żywymi liljami. O życiu, cudach i nabożeństwie do św. Antoniego wygłosił sam O. Gwardjan. Publiczność z zainteresowaniem słuchała tego przepięknego przemówienia, bo też O. Gwardjan nie żałował gorących słów, by niejako porwać słuchaczy i wszystkich zaprowadzić do stóp św. Cudotwórcy św. Antoniego Padewskiego. Następnie Chór Franciszkański odśpiewał wdzięcznie kilka utworów; w dalszym ciągu urozmaiciły wieczór deklamacje, sławiące wielkość i cuda św. Antoniego; a obrazek sceniczny p. t. Jankiel nawrócony, zakończył ten miły wieczór. Całość była miła i piękna i publiczność z radością i wdzięcznością dla O. Gwardjana opuszczała salę. Dochód przeznaczono na kapę do naszej kaplicy.

Prymicje. Dnia 21 czerwca b. r. mieliśmy Prymicje w naszej kaplicy franciszkanina z ziemi wileńskiej O. Konstantego Onoszki. Asystowali podczas Mszy św. Prymicjantowi klerycy z miejscowego seminarjum. Kazanie wygłosił O. Gwardjan. Przedstawił nam w kazaniu jak wielkie rzeczy czyni Pan Bóg człowiekowi, powołując go do zakonu i dalej jak wielkie rzeczy czyni Pan Bóg człowiekowi powołując go do godności kapłańskiej, a o ileż większe rzeczy czyni Pan Bóg temu, kogo powołuje i na zakonnika i na kapłana równocześnie. Jakże się mamy cieszyć, mówił kaznodzieja, że dzisiejszy O. Prymicjant to zakonnik-kapłan; a ponieważ to pierwszy z ziemi wileńskiej, więc mamy się modlić o powołania do Zakonu i do kapłaństwa. Życzeniem dla O. Prymicjanta zakończył O. Gwardjan kazanie. Po Mszy św. O. Prymicjant udzielał błogosławieństwa pobożnym przed kaplicą. Jak dużo było ludzi, to mamy dowód z rozdanych obrazków prymicyjnych. Rozdano mianowicie tysiąc dwieście obrazków, i, zdaje się, że połowa zaledwie otrzymała obrazki. Życzymy O. Prymicjantowi obfitych łask Bożych w pracy na niwie Pańskiej.

Oblóczyny i profesja terejarska. Dnia 28 czerwca b. r. przystąpiło do oblóczyn 3 kandydatki i do profesji terejarskiej 3 nowicjuszy i 10 nowicjuszek. W przemówieniu do nich O. Gwardjan zaznaczył im czem będzie dla nich III-ci Zakon, a mianowicie: szkołą modlitwy i chrześcijańskiej pobożności, dalej szkołą cnót i doskonałości chrześcijańskiej i wreszcie pracownią pobożnych

czynów i źródłem apostolskiej działalności. Dopuszczając, kończył O. Dyrektor, jednych do obłóczyn, drugich do profesji, witam was serdecznie w naszym gronie i życzę wam wiernego spełniania wszystkich obowiązków, jakie dobrowolnie na siebie bierzecie, a przede wszystkim życzliwej opieki i miłości św. O. Franciszka przez całe życie i przy śmierci.

Po Te Deum i ucałowaniu relikwii, udali się bracia i siostry na salę naszą celem złożenia życzeń nowozaciecznym pod sztandar św. O. Franciszka. Przybył też O. Dyrektor, wyrażając radość z powodu powiększenia się rodziny franciszkańskiej życząc, aby zostali takimi przez całe życie, jakimi pragnie ich widzieć św. O. Franciszek.

Dziesięciolecie kapłaństwa obchodził nasz O. Gwardjan w dniu 29 czerwca. W czasie Mszy św. wszyscy bracia i siostry przystąpili do Komunii św. w intencji O. Gwardjana, a po Mszy św. złożyliśmy życzenia, aby, pracując dalej w łasce Bożej w zdrowiu doczekał jubileuszu diamentowego kapłaństwa, a O. Gwardjan dziękując, zaznaczył, że trudno było mu się przyzwyczaić do Wilna, ale prędzej niż się spodziewał zżył się i cieszy się, że bracia i siostry tak kochają ubogą kaplicę i Ojców pracujących w niej. Życzymy, aby O. Gwardjan doczekał się tej chwili, kiedy drzwi kościoła będą otwarte dla służby Bożej i aby on nas wprowadził do tej świątyni, w której tyle lat nie rozbrzmiewa chwała Boża.

Dr. Franc. Józ. Masewicz, sekretarz.

Wilno.

Dnia 18 czerwca 1931 r. zmarł nasz brat terejarz, brat Łucjan (imię chrzestne: Michał) Skuratowicz, wieku lat: 72, a w Trzecim Zakonie: 43.

Zmarły pracował w zarządzie w naszej franciszkańskiej Kongregacji jako dyskret. Odznaczał się wielką gorliwością, pilnością i pobożnością i świecił swym przykładem nie tylko dla nas Braci, ale dla ludzi świeckich. Kochał Trzeci Zakon z całego serca.

Był on ślusarzem kolejowym. Ostatnimi laty, będąc na emeryturze, i korzystając z wolnego czasu pracował po klasztorach i przytułkach wileńskich, a za pracę swoją nigdy nie brał wynagrodzenia, tylko zawsze ofiarował za dusze w czyśćcu cierpiące.

Pan Bóg mu już na ziemi wynagrodził, albowiem przeczuł swoją śmierć, przygotował wszystko do swego pogrzebu, aby nie być ciężarem po swojej śmierci dla rodziny i Kongregacji, a w dniu śmierci jeszcze rano wysłuchał Mszy św., przystąpił do Komunii św., bowiem Komunii św. codziennej nigdy nie opuszczał od wielu lat, a skoro poczuł, że mu jest gorzej o 1 godz. po poł. przyjął Oleje święte, a o dziewiątej wiecz. już nieżył; umierał zupełnie przytomnie.

Mimo, iż pragnął mieć pogrzeb skromny, jednak, skoro wieść o jego śmierci rozeszła się po Wilnie wielka liczba ludzi przyszła, aby mu oddać ostatnią przysługę i pomodlić się za duszę tego, który, żyjąc, potrafił sobie tyle serc zjednać.

Kongregacja nasza prosi Braci i Siostry o modlitwę za jego duszę. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Pod.: br. Fran. Józ. Masewicz Sekr. Kog. Męs. Francisz.

Lwów. Obchód 700-letniej rocznicy zgonu św. Antoniego. Dnia 21 czerwca urządziły Siostry III Zakonu św. Franciszka przy kościele OO. Franciszkanów we Lwowie, ku uczczeniu 700-letniej rocznicy zgonu św. Antoniego Padewskiego uroczyste przedstawienie. Wdzięcznie urozmaïcony program składał się z pro-



logu (deklamacja), utworu scenicznego anonimowej autorki pt. „Święty i Błogosławiona” w 6-ciu odsłonach oraz Apoteozy św. Antoniego. Program zakończył przepiękny żywy obraz p. t. „Chleb św. Antoniego”. Całość została odegrana przez zespół amatorski z grona tychże Sióstr III Zakonu przy szczelnie zapełnionej publicznością sali Towarzystwa „Gwiazda” przy ulicy Franciszkańskiej.

Podniosły nastrój przedstawienia jako niemniej nadspodziewane odegranie poszczególnych ról przez siły amatorskie, które pierwszy raz w życiu znalazły się na deskach scenicznych, wzbudziły prawdziwe zadowolenie w tak licznie zebranej publiczności, która poszczególne odsłony żywo oklaskiwała. Stanowi to jasny

dowód jak wiele zapału i pierwiastków artystycznych drzemie w szeregach Sióstr, grupujących się w III Zakonie, rozwijanych w szlachetnych kierunkach opiekuńczą ręką i niezmordowaną pracą OO. Franciszkanów.

Emer.

Chełmża. Kongregacja III Zakonu w Chełmży przeżywała w dniu 28 marca 1931 r. chwilę bardzo ważną i uroczystą, bo wizytację — poprzedzoną rekolekcjami, które dawał Przew. O. Franciszkanin Bazyli Gabrijel. Do licznie zebranych braci i Sióstr oraz miejscowego ks. Dyrektora przemawiał Przewielebny O. Wizytator bardzo serdecznie wykazując w podniosłych i pełnych serafickiej gorącości słowach cel główny, do którego III Zakon zdążać powinien. Równocześnie wspominał o najgorętszem pragnieniu Stolicy Apostolskiej, by odrodzić ludzkość moralnie przy pomocy III Zakonu. Następnie mówił Przew. O. jakim duchem mają się kierować bracia i siostry, by uświęcić siebie i całe społeczeństwo. W końcu zachęcał zgromadzonych do szczerego przejęcia się duchem serafickim i sumiennego wypełniania i przestrzegania reguły św. O. Franciszka.

Wizytacja wpłynęła korzystnie na słuchaczy i podniosła wszystkich na duchu, zachęciła do dalszej gorliwej pracy nad sobą, nad uświęceniem dusz swoich, by kiedyś otrzymać nagrodę wieczną. Przy tej uroczystości odbyło się przyjęcie nowych członków do nowicjatu w liczbie 19-stu. Po przyjęciu udzielił Przew. O. Wizytator całej kongregacji błogosławieństwa Papieskiego z odpustem zupełnym.

W czasie wizytacji została przeprowadzona rewizja ksiąg a ilość członków wynosi 109 osób.

Za podjęty trud i mozolną pracę nad nami, nad uświęceniem naszem składamy serdeczne Bóg zapłać Przew. O. Wizytatorowi i ks. Dyrektorowi, a resztę niech dopełni nasz ubożuchny O. Św. Patrijarcha Franciszek.

Chełmża 13 VI 1931 r.

Zarząd.

Tercjarstwo na Kongresie Eucharystycznym w Kaliszu.

Na I Kongresie Eucharystycznym Diecezji Włocławskiej w Kaliszu licznie reprezentowane było i tercjarstwo. Staraniem Konwentu OO. Franciszkanów w Kaliszu utworzona została osobna Sekcja Tercjarska, koncentrująca się przy Kościele Franciszkańskim. Przebieg zaś czynności Sekcji Tercjarskiej był następujący. W niedzielę dnia 28 czerwca r. b. o godzinie 9 rano w kościele OO. Franciszkanów J. E. Najprzew. Ks. Biskup Karol Radoński, Pasterz Diecezji Włocławskiej odprawił Mszę św., w której udział

wzięło zgromadzone na Kongres Tercjarstwo, wysłuchując nabożeństwa w największym skupieniu. Po Mszy św., O. Apolinary Uchmann, franciszkanin wygłosił podniosłe kazanie o tajemnicy Ołtarza. Po nabożeństwie udali się wszyscy na salę w gmachu Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześc., na obrady Sekcji Tercjarskiej. Zebranie zagał O. Teofil Bazan, gwardjan OO. Franciszkanów w Kaliszu, witając tak licznie zebranych Braci i Siostry, zachęcił do przejęcia się wzniosłością uroczystych chwil, utrwalenia wiary w Tajemnicę Eucharystji i miłości ku Utajonemu P. Jezusowi. Następnie podał do wiadomości program zebrania, na który złożyły się przede wszystkim dwa referaty: 1) na temat: „Tercjarze a Eucharystja“, wygłoszony przez P. Profesora T. Foppa z Włocławka, 2) na temat: Św Franciszek jako czciciel Tajemnicy Ołtarza“. O. Wenantego Pelca, franciszkanina. Pan Prof. Fopp. w swym referacie przedstawia pokrótce zarys historyczny powstania III Zakonu i uwydatnia genialność pomysłu w jego tworzeniu w czasach ogólnego zepsucia i obojętności religijnej. Papież położyli w III Zakonie wszystkie nadzieje odrodzenia społeczeństwa ludzkiego. Nadzieje te nie zawiodły. Społeczne znaczenie III Zakonu zapisała historia jak najpochlebniej. Gdzież jednak czerpał i czerpie podziś dzień III Zakon moc i siłę do trudnej z zepsuciem światowem walki? W Eucharystji. Wszak św. Zakonodawca wyraźnie zobowiązał wszystkich Braci i Siostry, by przynajmniej raz w miesiącu przystępowali do Stołu Pańskiego i w Komunji św. wzmacniali słabnące często siły. Dalej reguła III-go Zakonu poleca codzienne, o ile pozwalają obowiązki, słuchanie Mszy św., zaleca adorację Najśw. Sakramentu, Komunię duchową, udział w procesjach itd. W dzisiejszych zaś czasach, kiedy Tercjarstwo znów stoi wobec odpowiedzialności swego zadania, nie gdzieindziej ma szukać pomocy i siły, jak w Eucharystji. Tam źródło własnego udoskonalenia, tam życie, pokój i dobro świata.

O. Wenanty w swym referacie przedstawił św. Franciszka jako szczególniejszego czciciela Najśw. Sakramentu. On to własnoręcznie odnawia podupadłe kościoły, będące mieszkaniem Jezusa w Eucharystji, On z najgłębszą cziłą klęczy wobec Utajonego Majestatu, On cześć i szanować poleca Braciom każdego kapłana, czy świątobliwego czy grzesznego, bo każdy kapłan piastuje Boga swemi rękoma. On największą starannością nakazuje otaczać Tabernakulum, naczynia, ołtarze.

Po wygłoszeniu referatu przez dostojnych prelegentów powzięte zostały następujące rezolucje: 1 „Wobec zaciekłych ataków wrogów Religji na Boskie Dzieło Zbawiciela Kościoła Katolicki, ter-

ciarze, jako wierna straż tegoż Kościoła, zebrani w dniu 28 czerwca 1931 r., na Kongresie Eucharystycznym w Kaliszu, postanawiają: pogłębić w swych sercach kult Eucharystji, około której koncentruje się życie Kościoła, przez częste, pobożne przystępowanie do Komunii św., słuchanie Mszy św. o ile można codziennie, przez jak najczęstszą Komunię duchową, i nawiedzanie Najśw. Sakramentu, wreszcie przez gremjalny udział w nabożeństwach 40-stogodzinnych, procesjach i zjazdach Eucharystycznych.

2: „Mając na uwadze długowiekowy brak życia Eucharystycznego w Rosji carskiej i obecny „raj” bolszewicki, sowieckie republiki, a zdając sobie sprawę ze związku, jaki między tymi dwoma faktami zachodzi, tercjarze zebrani na I Kongresie Eucharystycznym Diecezjalnym w Kaliszu, uchwalają polecać w codziennych swych Komuniach św., opiece Jezusa Eucharystycznego Ojczyznę naszą, by zachował ją od zmory komunizmu”.

Na tem wyczerpano program zebrania. Zebranie zaszczyili swą obecnością J. E. Najprzew. Ks. Biskup K. Radoński. W słowach gorących, pełnych ojcowskiej miłości i troskliwości przemówił do zebranych, wskazując na zadania wielkie i wzniosłe, jakie ma tercjarstwo w obecnych czasach, zachęcając tercjarzy do prawdziwej pobożności życia, dobrego przykładu i gorliwości o zbawienie dusz. Udzieleniem przez Najdostojniejszego Pasterza błogosławieństwa wszystkim zebranym, obrady zostały zamknięte.

Kraków. Obchód jubileuszowy ku czci św. Antoniego Pad. Uroczystości jubil. ku czci św. Antoniego miały u nas przebieg następujący:

1) Urządzono Triduum ku czci św. Antoniego przed Jego Uroczystością. 2) Kilkakrotnie Kongregacje Tercjarskie i Stow. Eucharystycz. Krucjaty misyjnej urządzały przedstawienia sceniczne p. t. Padre Antonio oraz Święty i Błogosławiona. 3) 21 czerwca odbyła się w Domu Katolickim, staraniem s. Gubanewskiej prez. Sekcji Miłosierdzia. Akademja pod tytułem Hołd Młodzieży dla św. Antoniego z Padwy. W hołdzie wzięła udział rzeczywiście cała Młodzież, przedstawicielstwo wszystkich jej okresów zaczawszy od kilkuletnich dzieci z ochronek, skończywszy na juwenatach i nowicjatch zakonnych. Na program hołdu złożyły się: utwory orkiestralne wykonane z wielką werwą przez chłopców z przytuliska Braci Albertynów — religijne utwory chóralne odśpiewane przez połączone chóry kleryków franciszkańskich i kapucyńskich — recytacje rzetelnego utworu K. Makuszyńskiego p. t. u Grobu św. Antoniego z Padwy wygłoszone przez trzy uczennice szkoły pow. im.

Mickiewicza, rycerki z krucj. Euch. prowadzonej przez s. Chryścińską — przemówienie do Młodzieży przez O. Albina franciszk. wreszcie z żywego obrazu przedstawiającego św. Antoniego w otoczeniu aniołów, do którego modliła się wielka rzesza młodzieży (200 osób). Akademia wypadła tak pięknie, że wielu, których na niej nie było, upraszało o jej ponowienie. 4. 2 lipca Kongregacje Tercj. Krakowskie sprawiły obiad dla 220 ubogich. Obiad odbył się w zabudowaniach franciszk., w których obecnie mieści się Kuchnia Obyw. dla Inteligencji. Tę prawdziwie chrześcijańską ucztę miłości zaszczylił Swą obecnością Książę Metropolita Krakowski Adam Stefan Sapieha i siedząc przy jednym stole z ubogimi, serdecznie ze wszystkimi rozmawiał. Ubogim usługiwali: OO. Gwardjanowie Krakowscy, oraz panie Siostry Tercjarki między niemi młoda księżniczka Teresa Radziwiłłówna wnuczka b. cesarza Austrii, siostrzenica zdetronizowanego teraz króla Hiszpanji.

5) W dniach 3, 4 i 5 lipca odbył się kongres Tercjarski, podczas którego w dniu 4 lipca rano w sali Domu Katol. przemawiał JE. Książę Metropolita Krakowski — wieczorem odbyła się uroczysta Akademia ku czci Świętego a 5 lipca po południu Wielka Procesja jubileuszowa, którą prowadził Książę Metropolita Krakowski w asyście Najprzew. Ks. Biskupa Rosponda i Ks. Infulata Ślepickiego. Po odprawieniu nabożeństwa na placu Szczepańskim, przed wystawionym ołtarzem, podczas którego Chór kleryków franciszk. kapuc. i reform. pod artyst. kier. O. Dr. Rizziego franc. odśpiewał hymn *Si quaeritis miracula*, Książę Metropolita udzielił błogosławieństwa Apostolskiego z odpustem zupełnym, a hymnem *Te Deum* zakończono uroczystość.

S. Sekretarka III. Zak. Kongr. Fran.

KRONIKA MISYJNA

Echo z dali. Na dalekim, wschodnim krańcu Azji rozciąga się od niebotycznych gór z południa, do błot syberyjskich na północ potężny ląd — to kraj Chińczyków. Żyje tam mrowie ludzi, brązowo-żółtej barwy, o dziwnej mowie, podobnej już to do hukania sowy złowieszczej, już to do syku węża, o innych zwyczajach, o odmiennej kulturze. Atoli dusze ich są te same, co i nasze: te same mają potrzeby i troski, te same znoszą cierpienia, ten sam ich gnębi ból i smutek, ten sam jest pęd do szczęścia. Niestety one są pozbawione najdroższego skarbu, jaki osładza ciernistą drogę doczesnego życia — światła wiary Boga. Duch tego liczego narodu pogrążony w mrokach, spowity zasłoną materji, tęskni czę-

sto za czemś nowem, lepszem, wznioślejszem — szamocę się i walczy ze sobą, bo przeczuwa światło, prawdę, zbawienie, a nie wie którądy do nich droga prowadzi. Ludzie ci są podobni do pisklęcia, które jeszcze zamknięte w skorupie przeczuwa już instynktem swe śmiałe górne loty, lecz nie wie, lub nie może rozerwać krępujących je więzów. Grube pogaństwo zalega całą nieomal ziemię Chin; pod jego ciężarem ugina się niejednen wykształcony Chińczyk dręczony szukaniem prawdy. Dwa miliony katolików na czterysta osiemdziesiąt milionów pogan — toż maleńki punkcik na dużej czarnej karcie — to dwupalmowa oaza na szerokiej pustyni.

Dlatego misjonarze podwajają swe siły, w pocie czoła, w znojących wysiłkach prowadzą dzieło posłannictwa Chrystusowego w Chinach. Naprawdę ciernista ich droga... Często bowiem długiej ich pracy owoc ginie w jednej chwili przez jakąś małą zachciankę Chińczyka, dziwna zaiste i złożona jest dusza tych barwnych ludzi. Nieraz modli się Chińczyk, gdy w tem na widok pieniędzy lub jakiej korzyści popełnia morderstwa. Otóż potrzeba długiej i ciężkiej pracy nad wyrobieniem tej surowej, karnej psychy chińskiej.

Dla spełnienia tego trudnego zadania wielu się poświęca nieustraszonych bohaterów — misjonarzy. Wśród grona tych pracowników pionierów idei Chrystusowej w Chinach znajdują się także franciszkanie z Włoch, między którymi jest O. Seweryn Jagielski, Polak. Smutne oni przeżywają nieraz chwile; niedawno został zamordowany jeden z franciszkanów, przez bandytów, których jest pełno po całym kraju. O. Seweryn zmuszony znów, opuścił swoją pierwszą placówkę misyjną i przeniósł się do Shihchennan, gdzie także nie lepiej się dzieje. Grasują po całym kraju bandyci, tak, że nikt nie jest pewny swego życia i mienia, napadają nawet w biały dzień na miasta mniejsze i sprawiają spustoszenia. Prawie wszędzie panuje anarchja.

Na domiar złego zapanował obecnie wszechwładnie straszny wróg, epidemja moralna — używanie opjum. Wszelkie środki zaradcze przeciw tej zgubnej zarazie są bezkuteczne, bo Chińczyk ślepo idzie za namiętnością nie bacząc na wszystko inne.

Oczywiście wśród takich warunków praca misyjna idzie opornie, bezowocnie często, a tylko ufność, wiara i modlitwa dodaje impulsu do dalszych wysiłków. O. Seweryn pisze: niepewny dnia ani godziny idę z ufnością w zwycięski bój, by ratować nieszczęśliwych pogan i duszę swą własną zbawić. Prosi jednak swoich współbraci w Krakowie i wszystkich wiernych, by zanosili modły do Tronu „Smętnej Dobrodziejki”, aby Ona pomogła do zwycięstwa ciemności i niewiary.

Ślijmy więc nasze modlitewne błagania do Boga i Niepokalanej Matuchny: „Przyjdź królestwo Twoje”!

POWIEŚĆ.

Lilja św. Antoniego

wolny przekład z niemieckiego przez Józefę Janoszwórnę

Oblubieniec nie przelał ani jednej łzy, był jak zdrętwiały z nadmiaru boleści od chwili, gdy oko ukochanej po ostatniem długiem spojrzeniu na niego i na białą lilję zamknęła się na wieki.

Gdy serce męskie boleje, to boleść ta nie uzewnętrznia się w łzach i lamentach, nie szuka pociechy lub współczucia, zamyka się w sobie i krwawi serce niepostrzeżenie czasem aż do śmierci, jeżeli Bóg nie położy naniem swojej leczącej ręki.

Było to wieczorem w dzień św. Bartłomieja, kiedy mąż o bladym lecz szlachetnym obliczu wstąpił do miejsca cichego spoczynku zmarłej, na cmentarz w Berchtesgaden i zbliżył się do grobu utrzymanego z niezwykłą starannością. Kwitnęło na nim mnóstwo najpiękniejszych kwiatów, około krzyża owijał się wieniec z szarotek. Kropielniczka była napełniona i kwitła w niej zielona gałązka bukszpanu. Błady mąż pochylił się nad mogiłą, i pokropił ją wodą święconą: krople wody błyszczały jak łzy w kielichach kwiatów. Potem złożył ręce i zapamiętał się w długiej modlitwie; wreszcie gorąca łza potoczyła się z jego ciemnego oka, pierwsza od wielu miesięcy. Odetchnął głęboko, jakgdyby ciężki kamień stoczył się z jego serca i nie wstrzymywał już rzewnego płaczu. Płakał długo; wreszcie oderwał się przemocą od tego miejsca, które kryło jego zmarłe szczęście i poszedł ku klasztorowi Franciszkanów, gdzie niebawem zapukał do celi Ojca Bernarda.

Wymowne oczy Ojca Bernarda zwilżyły się łzami. »Mój synu! to coś mi powiedział dziwi mnie, ale przedewszystkiem cieszy. Niech Bóg błogosławi cię i ten twój zamiar, powzięty z pewnością z natchnienia Nieba. Na moją pomoc możesz zawsze liczyć. Za kilka dni zjedzie do naszego kla-

sztoru przewielebny Ojciec Prowincjał. Powiem mu wszystko o tobie i bądź przekonany, że dobry Bóg wyszuka ci przez niego dobre, stosowne miejsce, gdzie twoja zraniona dusza wyzdrowieje, a Twój pobożny zamiar wzmocni się i utrwali. Czy Tonia ci to wyprosiła? czy wieniec dziewiczości, który wzięła z sobą do grobu i do nieba chce także dla ciebie zabezpieczyć i to podwójnie pewnie w surowem życiu zakonnem? Cudowne są drogi Boże różne od naszych! Od wielu lat marzyłeś o zbożnem, szczęśliwem małżeństwie jako o swoim powołaniu. I ja też myślałem, że jest wolą Bożą połączenie twe z Tonia, abyście w małżeństwie prawdziwie chrześcijańskiem uświęcili siebie i swoich potomków i tak niebo zdobyli. W tej myśli raczej doradzałem, niż odradzałem Toni i ona ci dała słowo. Lecz Bóg inaczej zrządził i gdy chwila ślubu zbliżyła się zesłał nagle rozłączenie przez śmierć. Czy uważał was za dojrzałych do czegoś wyższego niż stan małżeński? Prawie chcę w to wierzyć, — a że lepiej się na tem wychodzi, gdy wybierze się Stwórcę zamiast stworzenia, o tem mogę cię, mój synu, z własnego doświadczenia zapewnić. I ty kiedyś powtórzysz słowa królewskiego piewcy: »Najlepszy los przypadł mi w udziale, kosztowne dziedzictwo mi się dostało, Pan jest mojem mieniem i moją częścią«.

W trzy lata później, w uroczystość św. Antoniego, odbywała się w jednym z największych klasztorów Franciszkańskich prowincji bawarskiej uroczysta profesja ogólnie lubianego braciszka, Brata Antoniego (w stanie świeckim Bartłomieja Stainera). Serce jego przepełniały radość i wesele. Z czoła jego znikły bladość i smutek a jego ciemne oko jaśniało zupełnym spokojem i wesołością prawdziwych synów Bożych. Często mawiał, że takiego szczęścia jakie znalazł w zakonie, nie wyobrażał sobie nigdy na świecie; codziennie myśli, że już jest w niebie. W jego ubogiej celi znajdował się obraz świętego Antoniego, przed którym w czasie cichej nocy godzinami modlił się i rozmyślał.

Przed tym samym obrazem Tonia błagała o zachowanie białej lilji i przed nim modliła się raz ostatni na ziemi. Brat Antoni otrzymał ten dla niego kosztowny skarb od sióstr Toni. Opuszczając świat, darował im swój domek i swoje oszczędności. Za to mógł ten dla niego tak drogi obraz wziąć z sobą do klasztoru jako świętą pamiątkę przeszłości i tych pełnych łaski dróg Bożych, któremi Opatrzność im dwojgu kroczyć kazała.

Jako brat ogrodnik doprowadził cichy ogród klasztorny do niebywałej płodności i piękności. Pomiedzy kwiatami sadził i pielęgnował z niezmierną troskliwością ulubiony kwiat swego świętego Patrona wzniosłą, białą lilję. W lecie całe klomby i grzędy jaśniały temi cudnymi kwiatami, wydającemi upajającą woń. Staranny ogrodnik zdobił niemi w kościele ołtarz i obraz świętego Antoniego. Uprosił także Przełożonych, że dozwolili pewną ilość cebulek lilij przesłać do jego rodzinnej wioski. Siostry Toni zasadziły je na cichej mogile w Berchtesgaden na cmentarzu. Tam wyrosły pięknie i kwitły co roku obficie, jakby na świadectwo wzniosłej czystości duchowej tej, która tam oczekiwała dnia zmartwychwstania, a która za życia tak wysoko ceniła białą lilję dziewiczości, lilję świętego Antoniego.

Koniec.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

Chelmo.

Długoletnia nasza sekretarka III Zakonu S. Donimirska przeniosła się do wieczności. Zgromadzenie prosi o modlitwę za nią.

Leinówna s. sekretarka III Zak.

Poznań. W tutejszej parafji dnia 16 maja r. b. zmarła śp. Apolonja Matysiakowa, siostra III Zakonu św. Franciszka. Imię jej zakonne było Teresa. Zmarła odznaczała się pobożnością i gorliwością w spełnianiu obowiązków religijnych. Duszę jej poleca się modlitwom Członków III Zakonu.

X. Dr. Bron. Gładysz.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ”
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA SIERPIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich
(Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.).

- | | |
|--|--|
| 1. S. Piotra w okowach | 16. N. 12. po S. Ś. Joachima O.N.M.P. |
| 2. N. 10 po Św. N. M. P. Anielskiej
(Porcjuakula) (Z. F.) | 17. P. Ś. Klary z Mont. III Z. Św.
Jacka w. |
| 3. P. Św. Alfonsa Liguore'go | 18. W. Ś. Rocha w. III Z. |
| 4. W. Św. Dominika | 19. Ś. Ś. Ludwika b. I. Z. (Z. F.) |
| 5. Ś. M. Boskiej Śnieżnej, Bł.
Cichego w III Z. | 20. C. Ś. Bernarda op. |
| 6. C. Przemienienia Pańskiego | 21. P. Ś. Joanny Fran. z Ch. wd. |
| 7. P. Św. Kajetana | 22. S. Ś. Tymoteusza i Tow. męcz. |
| 8. S. ŚŚ. Cyrjaka, Lorga i Sma-
ragda męcz. | 23. N. 13 po Św. Ś. Filipa Benic-
jusza w. |
| 9. N. 11 po Św. Św. Romana m. | 24. P. Ś. Bartłomieja |
| 10. P. Św. Wawrzyńca m. | 25. W. Ś. Ludwika kr. w. III Z.
(A. G. Z. F.) |
| 11. W. ŚŚ. Tyburecjusza i Zuzanny m. | 26. S. Sied. Radości N. M. P. |
| 12. Ś. Św. Klary Asyskiej zał. II. Z.
(A. G. Z. F.) | 27. C. S. Józefa Kalasantego |
| 13. C. ŚŚ. Hipolita i Kasjana, męcz. | 28. P. S. Augustyna b. dr. K. |
| 14. P. Wig. Św. Euzebjusza, Bł.
Sanctis | 29. S. Ścięcie św. Jana Chrz. |
| 15. S. Wniebowz. N.M.P. (A.G.Z.F.) | 30. N. 14 po Św. S. Róży Limań-
skiej |
| | 31. P. S. Rajmunda w. |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.